

**Zbigniew Romek**

*Warszawa*

## **Droga Leszka Kołakowskiego ku antykomunistycznej opozycji. Od ortodoksyjnej ideologii ku wolności myślenia**

W dzieje PRL-u wpisanych jest wiele paradoksów. Jednym z nich jest ewolucja postaw wielu przedstawicieli inteligencji o przekonaniach lewicowych, od zagorzałych wyznawców komunizmu, przez postawy wątpiące, aż ku antykomunizmowi. Odchodząc od marksistowskiego światopoglądu, byli apologetci systemu najczęściej popadali w konflikt z władzą, tracili swe stanowiska, możliwość wygodnego urzędowania się, kariery zawodowej, narażali się na różnego rodzaju szkany, a nawet stawali przed koniecznością opuszczenia kraju. Taką drogę przebył Leszek Kołakowski, którego prace początkowo wspierały oficjalną ideologię, jednak z upływem lat, odchodząc od dogmatycznego marksizmu, inspirowały polską inteligencję do krytycznego myślenia, by w końcu stać się jednym z ważnych filarów myśli opozycyjnej, ludzi o lewicowym rodowodzie.

Urodził się w Radomiu 23 października 1927 r., w rodzinie o poglądach lewicowych i antyklerykalnych. Jego ojciec — Jerzy był działaczem oświatowym, teoretykiem spółdzielczości i publicystą. Od 1937 r. Leszek Kołakowski mieszkał w Łodzi. Początkowo związał się z ruchem komunistycznym. Od 1945 r. był członkiem PPR (później PZPR). W latach 1945–1950 studiował filozofię na Uniwersytecie Łódzkim (1947–1950 jako asystent prof. Tadeusza Kotarbińskiego). W latach 1949–1950 był pracownikiem redakcji „Nowe Drogi”. Od 1950 r. rozpoczął pracę na Uniwersytecie Warszawskim. W 1953 r. uzyskał stopień kandydata nauk (doktora), w 1954 r. został mianowany na stanowisko docenta. W 1964 r. otrzymał tytuł profesora nadzwyczajnego. W latach 1951–1954 był również wykładowcą Instytutu Kształcenia Kadr Naukowych (po zmianie nazwy Instytutu Nauk Społecznych) przy KC PZPR; od 1955 r. pracował także w Instytucie Socjologii i Filozofii PAN<sup>1</sup>.

Kariera naukowa Leszka Kołakowskiego rozwijała się błyskotliwie. Był uznawany za jednego z najwybitniejszych marksistowskich intelektualistów w Polsce. Z dzisiejszej perspektywy tak wspominał ten okres: „marksizm mnie pociągał (...) wydawał się oferować niesentymentalną wizję historii (...) w której nie tylko przeszłość była wytłumaczona, ale także

---

<sup>1</sup> Akta osobowe L. Kołakowskiego, Instytut Filozofii i Socjologii PAN (bez foliacji); W. Karpiński, *Leszek Kołakowski: Szkic do portretu*, „Zeszyty Literackie” 1983, nr 3, s. 8.

przyszłość stawała się przejrzysta. Marksizm pociągał swoją czysto humanistyczną, to znaczy antropocentryczną filozofią (...) Były też inne motywy (...) reagowałem dość ostro na pewną tradycję polską, której nie lubiłem, na tradycję klerykalno–bigoteryjno–nacjonalistyczną, antysemitką, endecką, na całą tę zbitkę, która wydawała mi się złowroga kulturalnie (...) Komunizm, jak sobie wyobrażałem, był pewną kontynuacją tradycji, która była mi bliska, a więc racjonalistycznej i kosmopolitycznej, tradycji swobodnej myśli”<sup>2</sup>.

Na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych był propagatorem filozofii marksistowsko–leninowskiej i gwałtownie zwalczał w środowisku uniwersyteckim wszelkie przejawy „filozofii burżuazyjnej”. Dał się wówczas także poznać jako surowy egzaminator z filozofii marksistowskiej, przedmiotu obowiązującego wszystkich pracowników naukowych<sup>3</sup>.

W licznych artykułach z pierwszej połowy lat pięćdziesiątych w niewybredny sposób zwalczał Kościół katolicki. Według Kołakowskiego głównym przedmiotem troski Kościoła nie był rozwój wiary religijnej, ale pilnowanie interesów Kościoła jako instytucji. Charakteryzował neotomizm i papieskie encykliki społeczne jako ideologię uświęcającą kapitalistyczne porządki, filozofię katolicką przedstawiał jako funkcję zasady posłuchu i pokory dla władzy, pisał o reakcyjnej polityce Watykanu (m.in. o kolaboracji z Hitlerem). Kościół widział jako organizację polityczną, ostoję ciemnoty i zabobonu, instrument w rękach klas posiadających, czynnik utrudniający rewolucyjne przemiany i blokujący nowoczesne, oparte na osiągnięciach nauki marksistowskiej, myślenie<sup>4</sup>. Po latach wyznał, że wstydzi się tych tekstów i uważa je za niemądre<sup>5</sup>.

W latach 1954–1955 zaczęło dojrzywać w Kołakowskim inne rozumienie filozofii marksistowskiej, określone później mianem „rewizjonizmu” (lub „neomarksizmem”). W artykułach publikowanych w okresie polskiego Października Kołakowski zdecydowanie potępił okres stalinowski. Krytykował zdegenerowane formy myślenia marksistowskiego, pisał o koszarowych koncepcjach wychowania umysłowego, policyjnej teorii wolności, prostackiej interpretacji kultury<sup>6</sup>.

Warto jednak zauważyć, że autor nie podważał światopoglądu marksistowskiego, nadal akceptował konieczność zmian rewolucyjnych, zgadzał się z krytyką ustroju i społeczeństwa kapitalistycznego. Pisał: „Chcemy, żeby z tej walki wyłoniła się idea socjalizmu demokratycznego, który byłby w równym stopniu negacją kapitalistycznych form gospodarowania i rządzenia, jak negacją systemu stalinowskiego, opartego na dyktaturze nad masami”<sup>7</sup>. Pragnął, by marksizm stał się filozofią wybraną, a nie narzuconą siłą. Myślą przewodnią jego publicystyki z tamtego okresu była próba znalezienia odpowiedzi na pytanie: „Jak sprawić, aby nauczanie marksizmu było rzeczywiście krzewieniem światopoglądu, nie zaś edukacją szkolną (...), żeby stał się rzeczywiście krwią ich organizmu intelektualnego, kierowniczą zasadą myślenia i aktywności społecznej?”<sup>8</sup>. Kołakowski był wówczas przekonany, że jedynie wersja stalinow-

<sup>2</sup> *Marksizm, chrześcijaństwo, totalitaryzm*, rozm. z L. Kołakowskim J. Turowicz, „Tygodnik Powszechny” 1989, nr 7, s. 1–2.

<sup>3</sup> J. A. Kłoczowski, *Więcej niż mit. Leszka Kołakowskiego spory o religię*, Kraków 1994, s. 24–26; idem, *Leszek Kołakowski — portret intelektualny*, „Nowe Książki” 1990, nr 9, s. 3.

<sup>4</sup> L. Kołakowski, *Szkice o filozofii katolickiej*, Warszawa 1955, s. 8–9, 28–32, 56–58, 127–132.

<sup>5</sup> *Marksizm, chrześcijaństwo* ..., op. cit., s. 1.

<sup>6</sup> L. Kołakowski, *Światopogląd i życie codzienne*, Warszawa 1957, s. 5.

<sup>7</sup> Idem, *Odpowiedzialność i historia*, cyt. za: A. Friszke, *Opozycja polityczna w PRL 1945–1980*, Londyn 1994, s. 137.

<sup>8</sup> L. Kołakowski, *Światopogląd i życie...*, op. cit., s. 36.

ska tej filozofii jest nie do przyjęcia. Nie pisał o swobodnym wyborze jednego spośród wielu światopoglądów. Domagał się „możliwości wielości rozmaitych stylów tego samego poglądu na świat”<sup>9</sup>, co oznaczało pozostawienie swobody w indywidualnych drogach dochodzenia do światopoglądu marksistowskiego, z pominięciem (a może nawet wykluczeniem) innych stylów myślenia. Jednak i to minimalne żądanie swobody dla partyjnych intelektualistów okazało się nie do przyjęcia dla władz, które wbrew nadziejom społeczeństwa nie zamierzały rezygnować z autokratycznego stylu sprawowania władzy, a w konsekwencji także i z dogmatycznej wykładni marksizmu. W ten sposób Kołakowski, choć należał do partii, choć poważnie traktował filozofię marksistowską, choć opowiadał się za ustrojem socjalistycznym, niezależnie od swych intencji stawał się myślicielem opozycyjnym. Działo się tak, bo sprzeciwiał się oficjalnej, przez władze państwowe uznanej za jedyną, wykładni marksizmu, bo nie zamierzał być jedynie wykonawcą propagandowych poleceń, wykonawcą roli, jaką kierownictwo PZPR wyznaczało partyjnej inteligencji. W jednym ze swoich esejów pisał: „Intelektualiści nie są potrzebni partii komunistycznej po to, żeby zachwycać się mądrością jej decyzji, ale tylko po to, żeby jej decyzje były mądre. Są więc potrzebni komunizmowi jako ludzie wolni w myśleniu, a zbędni jako oportuniści”<sup>10</sup>. Szybko się jednak okazało, że tak rozumiane pojęcie wolności myśli marksistowskiej było dla partii nie do zaakceptowania.

Artykuły Kołakowskiego kształtowały poglądy wielu przedstawicieli młodej inteligencji, pod wpływem wydarzeń Października 1956 r. spragnionej swobód, choć najczęściej nie myślącej o zerwaniu z obowiązującą ideologią. Kołakowski doskonale wyraził te oczekiwania w słynnym eseju *Kapłan i błazen* (1959)<sup>11</sup>. Przedstawił w nim dwie postawy intelektualne: kapłana, który symbolizował strażnika prawd niezmiennych, podawanych jedynie do wierzenia, oraz błazna — symbol postawy wątpliwej, twórczej, podejmującej wysiłek stawiania pytań i kwestionowania wszelkich oczywistości, postawy, która była elementarnym zadaniem każdego intelektuality. Esej ten był swoistym apelem do władz, by nie sterowały rozwojem kultury, by pozostawiły twórcom, uczonym i całemu społeczeństwu choć margines swobody, niezbędny do uzyskania autentycznego poparcia.

Rewizjoniści program korekt obowiązującej radzieckiej wykładni filozofii marksistowskiej opierali na tezie o niezgodności poglądów młodego Karola Marksa z poglądami Fryderyka Engelsa, a później Lenina (podstawą rewizji miały być opublikowane dopiero w 1932 r., wcześniej nieznanne *Rękopisy Marksa*)<sup>12</sup>.

Kołakowski swój program rewizjonistyczny sformułował szczególnie wyraźnie w dwóch tekstach: *Karol Marks i klasyczna definicja prawdy* (1959), oraz *«Cogito», materializm historyczny i ekspresyjna interpretacja osobowości* (1962) — przedrukowanych w zbiorze *Kultura i fetysze* (1967)<sup>13</sup>. Autor upominał się w nich o rolę jednostki ludzkiej w procesie poznania. Skrytykował leninowską tzw. teorię odbicia, według której człowiek jest jedynie biernym elementem w procesie poznania (wrażenia bądź abstrakcje w naszej głowie miały być jedynie prostym odbiciem treści świata materialnego). Powołując się na pisma młodego Marksa Kołakowski

<sup>9</sup> Ibidem, s. 46

<sup>10</sup> L. Kołakowski, *Intelektualiści a ruch komunistyczny*, „Nowe Drogi” 1956, nr 9, przedruk w: idem, *Pochwała niekonsekwencji. Pisma rozproszone z lat 1955–1968*, t. 2, Londyn 1989, s. 101.

<sup>11</sup> Idem, *Kapłan i błazen. Rozważania o teologicznym dziedzictwie współczesnego myślenia*, „Twórczość” 1959, nr 10, s. 65–85, przedruk w: idem, *Pochwała niekonsekwencji...*, op. cit., t. 2, s. 161–180.

<sup>12</sup> J. M. Bocheński, *Lewica rewolucja sowietologia*, Warszawa 1996, s. 46 i nast.

<sup>13</sup> L. Kołakowski, *Kultura i fetysze. Zbiór rozpraw*, Warszawa 1967, s. 43–82, 83–135.



dowodził, że człowiek ma w poznawaniu świata swój twórczy wkład. Poznanie jest bowiem funkcją potrzeb praktycznych człowieka, jest dla niego rodzajem narzędzia w procesie pracy, rezultatem „wiecznego dialogu między pracą ludzką a oporem, jaki jej przeciwstawia przedmiot”. To człowiek miał decydować, jaki fragment rzeczywistości będzie elementem naszej wiedzy o świecie. Twórczy wkład człowieka w procesie poznania miał także wiązać się z koniecznością opisu poznanego świata. Dzięki umiejętności klasyfikacji bytów w indywidualu, gatunki, rodzaje, ludzie konstruują obraz poznawanej rzeczywistości. Kołakowski używał określenia „byt nadany”, aby podkreślić aktywną rolę człowieka w procesie poznania. Autor podkreślał, że przedmiot nie może być ujęty bez konstruującego go podmiotu, a samo poznanie jest syntezą działania obydwu tych czynników. Dowodził też, że marksizm nie prowadzi do roztopienia osoby w kolektywie, że budowa socjalistycznego społeczeństwa nie musi odbywać się kosztem jednostki. Uważał, że nie ma antagonizmu między rozwojem jednostkowym a potrzebami społecznymi<sup>14</sup>.

Rozważania filozoficzne Kołakowskiego miały swój określony kontekst społeczny. Akcentowanie w marksizmie elementów humanistycznych, teza o twórczej roli jednostki w procesie poznania, wspierało wyrażone w formie publicystycznej postulaty o demokratyzację życia w państwie, wolność słowa, dawało ważny dla lewicowo zorientowanej inteligencji argument, że powrót do autorytarnych metod sprawowania władzy, zdrada idei Października są w konflikcie z filozofią marksistowską. Teoria, w której nacisk położony był na twórczą rolę jednostki w poznaniu, zachęcała także do indywidualnych poszukiwań swego światopoglądu, pomagała w krytycznej analizie otaczającego świata, rodziła postawy niepokorne. Z tego punktu widzenia rewizjonizm, choć był elementem myśli marksistowskiej, choć w znacznej części identyfikowali się z nim członkowie PZPR, nie może być traktowany jedynie jako wewnętrzna rozgrywka w łonie partii, czy jedynie jako próba korekty marksistowskiego światopoglądu i polityki społecznej. Rewizjonizm, może nawet wbrew jego inicjatorom, stał się ważnym elementem inspirującym działalność opozycyjną w Polsce.

Kołakowski, w porównaniu z pierwszą połową lat pięćdziesiątych, zmienił swój stosunek do religii i Kościoła katolickiego, podkreślając jego znaczenie dla naszej i europejskiej tradycji kulturowej. W tekście *Jezus Chrystus prorok i reformator* (1965)<sup>15</sup> zwrócił uwagę na trwałe wartości, jakie nauka Chrystusa wprowadziła w krąg duchowego dziedzictwa Europy. Do trwałych wartości chrześcijaństwa zaliczył: miłość jako fundament stosunków międzyludzkich, wizję świata bez przemocy, uznanie dla wartości niematerialnych (wg zasady nie samym chlebem człowiek żyje), zanegowanie idei narodu wybranego narzucającego innym swe zwierchnictwo, naukę o ułomności ludzkiego istnienia. W zakończeniu artykułu czytamy: „wszelka próba «unieważnienia Jezusa», usunięcia go z naszej kultury pod pretekstem, że nie wierzymy w Boga (...) jest śmieszna i jałowa. Próba taka jest tylko dziełem ludzi ciemnych, którzy wyobrażają sobie, że sam prostacko zapisany ateizm nie tylko może wystarczyć jako pogląd na świat, może upoważniać (...) by dowolnie, wedle własnego doktrynerskiego zamysłu, okrawać tradycję kulturalną, wyjaławiając ją z najżywotniejszych soków”<sup>16</sup>.

Warto pamiętać, że tekst ten ukazał się w okresie nagonki propagandowej władz wobec biskupów polskich w związku z listem do biskupów niemieckich, wysłanym z okazji tysiąclecia

<sup>14</sup> J. A. Kłoczowski, *Więcej niż mit...*, op. cit., s. 37–42.

<sup>15</sup> L. Kołakowski, *Jezus Chrystus prorok i reformator*, „Argumenty” 1965, nr 51/52, s. 1, 6–7, przedruk w: idem, *Pochwała niekonsekwencji...*, op. cit., t. 1, s. 1–12.

<sup>16</sup> Ibidem, s. 7

chrtu Polski. Dlatego, choć autor nie wyraził tego wprost, jego artykuł był krytyką bezcere-  
monialnych i niekiedy wręcz ordynarnych ataków władzy na Kościół katolicki.

Kołakowski w latach sześćdziesiątych, dzięki swym niepokornym, dystansującym się od  
współczesnej rzeczywistości wypowiedziom, stał się jednym z najbardziej popularnych profe-  
sorów uniwersyteckich. Jako członek PZPR był wielokrotnie, a z upływem czasu coraz bar-  
dziej zaciekle, atakowany za swoje poglądy przez władze partyjne (początkowo skutecznie  
bronila go organizacja partyjna Uniwersytetu Warszawskiego). Dla wielu intelektualistów  
o lewicowym rodowodzie obecność Kołakowskiego w szeregach PZPR było miarą wierności  
partii ideałom Października 1956<sup>17</sup>.

W październiku 1966 r. zaproszony na otwarte zebranie ZMS na Wydziale Historii  
Uniwersytetu Warszawskiego przedstawił bilans ostatnich dziesięciu lat (patrz: aneks 1 i 2).  
Przypomniał postulaty tamtego okresu: przywrócenia suwerenności Polski, zniesienia absur-  
dów ekonomicznych, przywrócenia praworządności, swobody krytyki, zrzeszeń i wprowadze-  
nie w życie zasady odpowiedzialności władzy przed społeczeństwem oraz rezygnacji z podpo-  
rządkowania kultury doktrynie politycznej. Ocena działań władzy wypadła zdecydowanie  
negatywnie. Kołakowski krytykował brak reformy systemu prawa, które nadal w rękach  
władzy wykonawczej może być narzędziem terroru. Mówił o braku wolnych wyborów, braku  
swobody informacji, braku jakiegokolwiek możliwości kontroli posunięć władz, o zjawisku  
negatywnej selekcji kadr w aparacie rządowym, blokującej awans ludzi samodzielnych i od-  
powiedzialnych. Dowodził, że doktrynerstwo ideologiczne oraz brak wolności słowa niszczą  
kulturę i naukę. Mówił: „to, co jest przygnębiające w naszej sytuacji, to chyba nie jest przede  
wszystkim nasze faktyczne, materialne ubóstwo (...) i, że z ubóstwa tego wychodzimy nadzwyc-  
zaj ślimaczym tempem (...) to, co nas najbardziej przygniata, to brak perspektyw, pau-  
peryzacja duchowa, brak oddechu, brak nadziei, poczucie stagnacji (...) Otóż to właśnie ta  
atmosfera pauperyzacji duchowej, zniechęcenia, niewiary i braku nadziei związana jest z nie-  
spełnieniem się tych nadziei, jakie większość społeczeństwa wiązała z Październikiem”<sup>18</sup>.

Wystąpienie to stało się bezpośrednią przyczyną usunięcia Kołakowskiego z PZPR (patrz:  
aneks 3). Centralna Komisja Kontroli Partyjnej tak uzasadniała swą decyzję: „tow. Kołakowski  
głosi i propaguje koncepcje rewizjonistyczne negujące kierowniczą rolę partii w kształtowaniu  
polityki kulturalnej, dąży do przeciwstawienia partyjnej inteligencji młodzieży kierowniczym  
instancjom partii, usiłuje podważyć istotę demokracji socjalistycznej z pozycji liberalno-burżu-  
azyjnych (...) Na wspomnianym zebraniu (...), posługując się demagogią i oszczerczymi sloga-  
nami (...), usiłował zdyskredytować podstawowe założenia polityki partii i jej działalność.  
Uderza zbieżność argumentacji tow. Kołakowskiego na temat rzekomo zawiedzionych nadziei  
społeczeństwa, stagnacji życia gospodarczego i kulturalnego oraz braku wolności demokra-  
tycznych — z trwającym od dłuższego czasu atakiem przeciw Polsce Ludowej ze strony reakcji  
kościelnej i innych ośrodków wstecznictwa w kraju i za granicą (...) Wziąwszy pod uwagę, że  
mimo wielokrotnych, nacechowanych cierpliwością i dobrą wolą, prób ze strony instancji  
partyjnych w kierunku wpłynięcia na postawę tow. Kołakowskiego trwa on uporczywie na  
pozycjach sprzecznych z linią partii i narusza systematycznie jej statut, zespół CKKP orzeka  
wydalenie Leszka Kołakowskiego z szeregów partii”<sup>19</sup>. Zenon Kliszko zaś na zebraniu POP  
przy UW powiedział: „demokracja, o której mówi Kołakowski (...) byłaby demokracją, w któ-

<sup>17</sup> W. Kula, *Rozdziałki*, Warszawa 1996, s. 59–60.

<sup>18</sup> Patrz aneks 2.

<sup>19</sup> Patrz aneks 3.

rej możliwość uprawiania swobodnej działalności politycznej miałyby siły zwalczające socjalizm, zwolennicy obalenia przemocą władzy ludowej w rodzaju Modzelewskiego, czy też siły klerykalne spod znaku kardynała Wyszyńskiego<sup>20</sup>.

Część partyjnych literatów (22 osoby) zaprotestowała przeciw usunięciu Kołakowskiego z partii. Z sygnatariuszami wystosowanych w tej sprawie listów specjalne komisje przeprowadziły rozmowy wyjaśniające, a w ich efekcie usunięto kilkunastu osób z PZPR<sup>21</sup>.

Od 1966 r. został w kraju wprowadzony zapis cenzury na działalność publicystyczną Leszka Kołakowskiego z zaleceniem, by szczególnie uważnie czytać jego utwory literackie<sup>22</sup>.

W lutym 1968 r. na warszawskim zebraniu Związku Literatów Polskich Kołakowski jeszcze raz wystąpił w obronie intelektualnych swobód i narodowej tradycji. Mówił o dewastującej roli cenzury, o absurdalnej kontroli, według której wszystko staje się aluzją do sowieckiego systemu — Antyгона i Hamlet, Cervantes i Mickiewicz<sup>23</sup>.

Po wydarzeniach marcowych został usunięty z Uniwersytetu Warszawskiego, gdyż uznano go za jednego z „inicjatorów działań opozycyjnych” i inspiratora studenckich działań. Wtedy też zapis cenzury został rozszerzony na wszelkie utwory oraz nazwisko Leszka Kołakowskiego. Zakaz ten obowiązywał do 1988 r.<sup>24</sup> Kołakowski wyjechał z kraju w listopadzie 1968 r. Formalnie nadal był zatrudniony w Instytucie Socjologii i Filozofii PAN, pozostając do końca 1972 r. na urlopie bezpłatnym. Za granicą początkowo prowadził wykłady na uniwersytetach w Kanadzie (w Montrealu) i w Stanach Zjednoczonych (w Berkeley i New Haven), od 1970 r. pracował jako Senior Research Fellow na Uniwersytecie Oksfordzkim<sup>25</sup>.

Na emigracji, w 1971 r. ogłosił w paryskiej „Kulturze” esej *Tezy o nadziei i beznadziejności*<sup>26</sup>, jeden z podstawowych tekstów opozycji demokratycznej lat siedemdziesiątych. Polemizował w nim z przekonaniem, że działalność opozycyjna nie ma sensu, gdyż „socjalistyczna forma niewoli nie może być usunięta częściowo, ani zredukowana stopniowymi reformami, lecz wymaga jednorazowego totalnego zniszczenia”. Przecistawiając się powyższej tezie dowodził, że istnienie oporu powstrzyma wzrost totalitarny państwowej biurokracji. Zwracał uwagę na świadomość obywateli jako ważny czynnik trwałości lub słabości państwa totalitarnego.

<sup>20</sup> Patrz aneks 3.

<sup>21</sup> „Szczerze mówiąc — nie”, oprac. B. N. Łopieńska, „Res Publica” 1991, nr 7/8, s. 14–58; zob. też aneks 3.

<sup>22</sup> Według wskazań sekretarza KC PZPR Artura Starewicz: „1. Kołakowski nie może uprawiać działalności publicystycznej. 2. Wobec prac naukowych Kołakowskiego należy stosować takie same kryteria, jakie stosujemy wobec prac innych autorów. 3. Utwory literackie Kołakowskiego należy uważnie czytać i stosować wobec nich ogólnie przyjęte kryteria. Jeśli utwory te (literackie) mieć będą wymowę polityczną, należy je każdorazowo konsultować z KC PZPR”. Zob. Protokół z narady krajowej naczelników Wojewódzkich Urzędów Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, 14–15 XII 1966, Archiwum Akt Nowych, Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, sygn. 595, k. 9.

<sup>23</sup> *Stenogram z Nadzwyczajnego Walnego Zebrania Oddziału Warszawskiego Związku Literatów Polskich, Warszawa 29 lutego 1968 r., w: Marzec '68. Między tragedią a podłością*, wstęp wybór i opracowanie G. Sołtysiak i J. Stępień, Warszawa 1998, s. 111–114.

<sup>24</sup> *Informacja dot. sytuacji na terenie m.st. Warszawy w związku z wydarzeniami na Uniwersytecie Warszawskim, 9 III 1968, w: Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. 2, *Dzień po dniu w raportach SB oraz Wydziału Organizacyjnego KC PZPR*, Warszawa 1998, s. 17; *Załącznik do Biuletynu Wewnętrzny MSW, nr 63/68, 14 III 1968, w: ibidem, s. 75; Informacja GUKP i W dot. zapisu cenzury na niektórych pisarzy i naukowców, 4 V 1968, w: Marzec '68. Między tragedią...*, op. cit., s. 324.

<sup>25</sup> Akta osobowe ..., op. cit.; *Honorowy Radomianin. Leszek Kołakowski*, Radom 1994, s. 8.

<sup>26</sup> L. Kołakowski, *Tezy o nadziei i beznadziejności*, „Kultura” 1971, nr 6, s. 3–21, przedruk w: idem, *Czy diabeł może być zbawiony i 27 innych kazari*, wyd. 2, Londyn 1984, s. 285–299.



Pisał: „sztywność systemu zależy w części od tego, w jakim stopniu ludzie w nim żyjący są przeświadczeni o jego sztywności (...) Rozrost policyjnych metod rządzenia nie jest wynikiem zwiększonego oporu, lecz przeciwnie jego braku”. A ponieważ, twierdził Kołakowski, „doświadczenie dotychczasowe nie przemawia wcale za tym, że despotyczny model socjalizmu jest bezwzględnie sztywny”, warto organizować działalność opozycyjną<sup>27</sup>. Dodatkowym sprzymierzeńcem opozycji miały być wewnętrzna słabość socjalistycznego państwa (frakcyjność aparatu partyjnego, brak ideowego zaplecza władzy) oraz pęknięcia bloku państw tzw. demokracji ludowej. Kołakowski przewidywał upadek państw realnego socjalizmu, tym większe znaczenie miała działalność opozycyjna. Od 1977 r. był członkiem KSS KOR, pomagał w organizowaniu protestów zachodniej opinii publicznej w obronie represjonowanych działaczy w kraju. Wśród protestujących intelektualistów znaleźli się m.in.: Czesław Miłosz, Jean Paul Sartre, Günter Grass, Eugene Ionesco. Kołakowski wspierał KOR za granicą przez organizowanie pomocy finansowej, rozpowszechniał apele o zwolnienia z więzień osób prześladowanych, przekazywał informacje o opozycji i sytuacji w Polsce w środkach masowego przekazu na Zachodzie, pomagał w utworzeniu funduszu pomocy prześladowanym robotnikom Radomia i Ursusa<sup>28</sup>.

W latach 1976–1979 opublikował trzypięciotomowe dzieło *Główne nurty marksizmu*. Tytuły poszczególnych części: *Powstanie, Rozwój, Rozkład*, prezentują stosunek autora do filozofii, której początkowo zawierzył, a którą w epilogu swej pracy określił jako „największą fantazję naszego stulecia”<sup>29</sup>. W esejach wydanych w zbiorze *Czy diabeł może być zbawiony* (1982)<sup>30</sup> określił jako niebezpieczne wszelkie próby ogarnięcia całości świata przez odwołanie się do jednej prostej formuły, gdyż niezależnie od intencji prowadzić może ona do totalitaryzmu. Marksizm określił jako filozofię nie tylko niebezpieczną, ale także jawnie fałszywą. Pisał: „Prawie wszystkie proroctwa zarówno Marksa, jak i późniejszych marksistów okazały się fałszywe, nie narusza to jednak stanu duchowej pewności, w jakiej żyją wyznawcy (...) pewność ta nie wspiera się bowiem na żadnych empirycznych przesłankach, żadnych domniemanych «prawach historycznych», ale wyłącznie na psychologicznej potrzebie pewności”<sup>31</sup>.

Po ogłoszeniu stanu wojennego Leszek Kołakowski był jednym z tych, którzy mobilizowali opinię publiczną na rzecz protestu przeciw rządowi gen. Jaruzelskiego. Czynnie wspierał rozwój niezależnej kultury w Polsce, będąc jednym ze współtwórców Funduszu Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej. W grudniu 1988 r. po 20 latach pobytu na emigracji przyjechał do kraju i wszedł w skład Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie<sup>32</sup>.

Przedstawione przemiany w postawie intelektualnej Leszka Kołakowskiego są ważne dla lepszego zrozumienia dziejów PRL-u z kilku powodów. Po pierwsze są one opisem drogi, jaką przebyła w tym czasie pewna część polskiej inteligencji o przekonaniach lewicowych. Charakterystyczne dla tej grupy było to, że ideologię marksistowską traktowała ona nie koniunkturalnie, nie jedynie jako parawan dla własnej kariery, lecz serio, szukając w tej ideologii rozwiązań problemów aktualnej rzeczywistości. Takie podejście do marksizmu, po okresie fascynacji nowym ustrojem i jego ideologią, było źródłem pierwszych wątpliwości i rozczarowania

<sup>27</sup> Ibidem, s. 8–9 i nast.

<sup>28</sup> A. Friszke, op. cit., s. 359.

<sup>29</sup> L. Kołakowski, *Główne nurty marksizmu*, wyd. 2, Warszawa 1989, s. 1212.

<sup>30</sup> Idem, *Czy diabeł...*, op. cit., s. 217–218, 252–258.

<sup>31</sup> Idem, *Główne nurty...*, op. cit., s. 1208.

<sup>32</sup> *Honorowy Radomianin...*, op. cit., s. 8.

wań. Wpierw dotyczyły one głównie postawy władz partyjnych i wynikały z przekonania, że winni są ludzie niewierni wskazaniom klasyków. Z biegiem czasu okazało się, że źródłem niepowodzeń w budowie socjalistycznych porządków jest sama ideologia, prowadząca do fałszywego obrazu świata, a w konsekwencji szkodliwa jako podstawa wszelkich programów przebudowy zastanej rzeczywistości. Tym, którzy uwierzyli, że teoretyczne założenia są dobre, a złe rezultaty praktyczne to jedynie wina ludzkich błędów, było szczególnie trudno pozbyć się złudzeń proponowanych przez marksistowskich teoretyków.

Po drugie, utarczki Kołakowskiego z partią, począwszy od drugiej połowy lat pięćdziesiątych, dowodzą braku zainteresowania ze strony władz autentycznym rozwojem myśli marksistowskiej. Wbrew deklaracjom nie weryfikowano teorii na podstawie konfrontacji z praktyką. Nie starano się, by decyzje władz wynikały z analizy zastanej rzeczywistości, lecz często, nawet wbrew logice i zdrowemu rozsądkowi, starano się zmieniać rzeczywistość i bezkrytycznie podejmować decyzje. Partia nie oczekiwała od lewicowej inteligencji twórczego myślenia, lecz jedynie wsparcia aktualnych wytycznych partyjnego aparatu. Taka sytuacja była jedną z ważnych przyczyn wzajemnej niechęci z jednej strony kierownictwa PZPR, z drugiej inteligencji.

## ANEKS I

### Wyjaśnienie

W październiku 1966, w dziesiątą rocznicę polskiego Października, wygłosiłem na Uniwersytecie Warszawskim, na Wydziale Historii, przemówienie, zaproszony tam, jeśli dobrze pamiętam, przez ZMS tegoż wydziału. Zebranie to nie było wprawdzie reklamowane na Uniwersytecie, ale zjawilo się bardzo wielu ludzi, studentów i pracowników uczelni. Wiedziałem, oczywiście, że sprawa zakończy się skandalem i awanturą, nie przewidywałem jednak jej rozmiarów. Władze PRL-u niemal rewolucji się spodziewały: na sąsiednich ulicach czekały milicyjne „suki”, a po ulicy chodzili (jak mi później powiedziano) dwaj członkowie Biura Politycznego PZPR nadzorujący operację. Było to groteskowe, żadnej rewolucji nie było ani być nie miało, jednak sprawa została bardzo nagłośniona, zarówno przez Wolną Europę, jak i przez miejscowe słuchy i plotki. W parę dni później zostałem przez Centralną Komisję Kontroli Partyjnej wyrzucony z PZPR, gdzie zresztą moja obecność od wielu lat była absurdalna, podobnie jak obecność wielu moich przyjaciół; nie występowaliśmy jednak, uważając, słusznie czy niesłusznie, że wygodniej jest, by nas usunięto. Po tym wydarzeniu, także przez Wolną Europę szeroko komentowanym, napisałem nawet równie absurdałne „odwołanie”, wiedząc, rzecz jasna, że nic z tego, na szczęście, nie wyjdzie. Niebawem wystąpiła z partii lub została z niej usunięta grupa przyjaciół i kolegów, członków Związku Literatów Polskich, którzy wystąpili z protestem przeciw mojemu wyrzuceniu.

Co do samego zebrania: nie miałem żadnego pisanego tekstu, najwyżej karteczkę, gdzie zanotowałem sobie parę punktów głównych. Sam tekst był więc improwizowany. Na sali siedział gdzieś, jak można było się domyślać, jakiś ubek z magnetofonem. Magnetofon jednakowoż był zapewne marnej jakości, a do tego ubek musiał go przykryć, by się nie demaskować. W rezultacie zapis tego przemówienia był fatalny; niektóre fragmenty okazały



się w ogóle nie do odczytania, gdzie indziej transkrypt jest zniekształcony przez niedokładny zapis, powstawały różne niedorzeczności albo zgoła bełkot; ja sam też z pewnością popełniłem jakieś anakoluty, jak to bywa często w przemówieniach nie przygotowanych na piśmie. Poniższy tekst jest więc niepełny; poprawiłem to, co można było poprawić bez obawy zniekształcenia sensu, żadnych merytorycznych poprawek, oczywiście, nie czyniąc. Jest to więc tekst czytelny, choć z różnymi defektami; starałem się jednak zachować charakter tekstu mówionego, nie zaś pisanego.

Po moim wykładziku przemawiał Krzysztof Pomian, lecz nie mogę z pamięci jego przemówienia odtworzyć (on także został natychmiast usunięty z PZPR). Była dyskusja, gdzie występowali zarówno studenci (m.in. student Adam Michnik), jak i pracownicy uczelni. Jeden ze studentów (zdaje się był to Andrzej Duracz) zgłosił jakąś rezolucję do przegłosowania, lecz profesor Herbst apelował, by żadnej rezolucji nie głosować (rezolucja byłaby szczególnie złowrogim aktem wyzwania rzuconym ustrojowi) i przekonał zebranych. Atmosfera była bardzo napięta, lecz do żadnych dramatycznych wydarzeń nie doszło i wszyscy rozeszli się w spokoju. Po niedługim czasie przesłuchiowano mnie w bezpiece na Rakowieckiej, a oficerowie żądali, bym się przyznał, że wręczyłem Zbigniewowi Brzezińskiemu, z którym widziałem się w parku w tamtych dniach, jakiś tajemniczy dokument — zapewne sądząc, że był to właśnie tekst owego przemówienia. Zaprzeczyłem temu i w rzeczy samej żadnego dokumentu Brzezińskiemu nie wręczałem; byłbym zresztą niepoczytalny, gdybym jakieś sekretne dokumenty mu wręczał na oczach dziesiątków ubeków kręcących się po parku.

Wszystko to się działo 33 lata temu i nie ma teraz znaczenia.

Leszek Kołakowski

P. S. W niektórych akademickich środowiskach uchodziłem po tym wydarzeniu za chuligana, który wdaje się w nieodpowiedzialne awantury i naraża uczelnię. Dziś nikt już tego nie potwierdzi.

[18 VIII 1999]

## ANEKS 2

### **Tekst przemówienia Leszka Kołakowskiego wygłoszony 21 X 1966 r. na otwartym zebraniu ZMS na Wydziale Historii Uniwersytetu Warszawskiego<sup>33</sup>**

Proszę towarzyszy, myślę, że powiedzenie, iż świętujemy dziesięciolecie Października nie będzie dokładne, ponieważ nie świętujemy go w nastroju specjalnie świątecznym, nie mamy ochoty na odświętną wesołość w tym gronie. Niemniej jest to rocznica okrągła i zawsze przy takiej okazji nasuwa się potrzeba pewnego bilansu.

---

<sup>33</sup> Tekst poprawiony stylistycznie przez Leszka Kołakowskiego w sierpniu 1999 r. na podstawie zapisu magnetofonowego przechowywanego w teczce: Sprawa Leszka Kołakowskiego, Archiwum Akt Nowych, KC PZPR, 237/XVIII – 268, k. 2–13. Tekst odtwarzający wersję zapisu magnetofonowego zob. W. Władysław, *W 10 rocznicę Października '56. Usunięcie Leszka Kołakowskiego z partii. Dokumenty i relacje*, „Mówią wieki” 1991, nr 8, s. 4–7.

Nie jestem jednak przygotowany do sporządzenia bilansu; pozwolę sobie tylko na parę uwag, zanotuję parę punktów, które ewentualność takiego bilansu miałyby na uwadze.

Jest jasne, że tak zwany Październik polski nie był początkiem, nie był pierwszym momentem odnowy życia społecznego, ale przeciwnie, był zakończeniem pewnego procesu, był kulminacją krytyki systemu stalinowskiego, a zarazem kulminacją procesu rozprzężenia aparatu władzy — to rozprzężenie odbywało się w ciągu długiego czasu — a jednocześnie początkiem stabilizacji aparatu władzy po tym okresie rozchwiania. Był to punkt zwrotny procesu paroletniego, który zaczął się prawie bezpośrednio po śmierci Stalina i między innymi miał ten oto skutek: uświadomiliśmy sobie wszyscy, z opóźnieniem co prawda, że wszystko, co w systemie stalinowskim było terrorem, niesprawiedliwością, niszczeniem kultury, że wszystko to nie może uchodzić za składniki rośnięcia socjalizmu, które mocą dialektycznej negacji obrócić się z czasem w swoje przeciwieństwo, ale że niesprawiedliwość jest po prostu niesprawiedliwością, terror jest po prostu terrorem, niszczenie kultury nie jest przesłanką rozkwitu kultury, lecz niszczeniem kultury, ucisk nie jest przesłanką wolności, a tylko jest uciskiem i tak dalej.

Wyliczmy najważniejsze wypadki, jakie zaszły w tym procesie, od wiosny 1953 roku, od śmierci Stalina, cały ów szereg sensacyjnych wydarzeń: odwołanie procesu lekarzy w Związku Radzieckim, likwidacja Berii, rozruchy w NRD, zakończenie wojny koreańskiej, pogodzenie się z Jugosławią, milczące, a później wyraźne zdezwuowanie wielkich procesów, jakie miały miejsce w krajach demokracji ludowej, wreszcie dwudziesty zjazd i referat Chruszczowa, następnie ruina ideologii stalinowskiej i w końcu wypadki poznańskie, polski Październik, powstanie węgierskie 23 października, interwencja radziecka na Węgrzech 4 listopada.

Ten ciąg wydarzeń składa się na pewną wyraźną całość, na której zbilansowanie w tej chwili nie potrafiłbym się zdobyć. Jest jasne — i wszyscy mieliśmy wtedy to przeświadczenie — że postulaty, które nadawały treść wydarzeniom październikowym były postulatami powszechnymi. Przeżywaliśmy wtedy coś w rodzaju poczucia jedności narodowej — wypadek niesłuchanie rzadki. Jedność narodowa to chwile wyjątkowe w dziejach, pojawiające się w sytuacjach niezwykłych. Istotnie, ta sytuacja, te okropności, przeciwko którym pojawił się zmasowany protest społeczeństwa, to wszystko było tak jaskrawe, że różnice między protestującymi zacierały się w ogólnej masie protestu. Jest też oczywiste, że na tej podstawie stworzona jedność nie mogła trwać długo, niezależnie od tego, jaki byłby następnie obrót wydarzeń. Zawsze tak się dzieje, że to są chwile krótkotrwałe w życiu narodu, chwile, których nie daje się przedłużać nieograniczenie.

Mimo to pewne postulaty, wokół których konstytuowała się ta cała masa protestów, miały z pewnością charakter ogólnonarodowy i treść w nich zawarta pozostała i nadal jest dla całego narodu istotna. Żeby je bardzo ogólnikowo podsumować, odnosiły się one:

1. Do przywrócenia suwerenności Polski, przy powszechnym i uzasadnionym poczuciu niepełnej suwerenności naszego kraju.
2. Do zniesienia jaskrawych absurdów ekonomiki ówczesnej.
3. Do swobody krytyki, swobody zrzeszeń i zasady odpowiedzialności władzy przed społeczeństwem.
4. Do zniesienia niszczycielskich treści doktrynerskich w twórczości kulturalnej.

Nie mam zamiaru o wszystkich tych sprawach mówić, powiem tylko parę słów o tych, co bezpośrednio wiążą się z tytułem dzisiejszego zgromadzenia: o wychowaniu przez prawo i o kwestiach związanych z życiem kulturalnym. Słowo „bezprawie” było w tym czasie na ustach wszystkich, i nie tylko na ustach, ale także w drukowanych tekstach. Było to słowo wchodzące w skład najbardziej stereotypowych sloganów politycznych. Protest przeciwko

bezprawiu. Jednakże łatwo zauważyć, że słowo „bezprawie” używane bywa w dwóch różnych znaczeniach, a w związku z tym również słowo „praworządność”, które ma być jego przeciwieństwem zawiera dwie strony. Bezprawiem nazywamy bowiem bądź łamanie prawa istniejącego i obowiązującego, bądź nieobecność prawa czy też jego pozorną tylko obecność. W związku z tym postulat praworządności zawiera również dwa składniki: żądanie faktycznej obecności, faktycznego istnienia prawa, które tak samo wszystkich obowiązuje, oraz postulat przestrzegania tegoż prawa. Nie dość, by prawo nie było łamane, trzeba jeszcze, by było na tyle wyraźne, aby było wiadomo, kiedy jest, a kiedy nie jest łamane. Trzeba, aby nie było zbyt luźne. Charakterystyczne dla epoki stalinowskiej było, ośmieliłbym się powiedzieć, nie tyle łamanie prawa, ile brak prawa. To znaczy, prawo funkcjonowało w sposób tak nieokreślony, że stało się czymś zupełnie bezwolnym, narzędziem, które można było dowolnie wykorzystywać, które władza wykonawcza mogła wedle zamiaru używać we wszelkich okolicznościach. Znaczna część terroru w czasach stalinowskich polegała nie na łamaniu prawa istniejącego, lecz odbywała się w ramach tego prawa, w ramach jego nieokreśloności i mglistości: nie tyle gwałcenie prawa, ile przewaga tego, co jest tylko pseudoprawem. Jakkolwiek u nas system terroru nigdy nie przybrał rozmiarów porównywalnych z tym, co było gdzie indziej ... [dwa słowa niezrozumiałe], to te elementy panowania terrorystycznego, które w okresie stalinowskim istniały, także były w znacznej części, nie całkowicie, oczywiście, w ramach takiego właśnie nieokreślonego, celowo mętnego, wieloznacznie sformułowanego prawodawstwa.

Otóż jest niewątpliwe, że zniesienie tamtego systemu represji policyjnej jest ogromnym postępem; jednakowoż bezprawie w tym drugim sensie, o jakim mówiłem, tj. w sensie nieobecności dostatecznie wyraźnego prawodawstwa, zwłaszcza prawodawstwa karnego ... [kilka słów niezrozumiałych]. Granice prawa, w pewnych przynajmniej częściach prawa karnego, są tak płynne, że dają się interpretować w sposób zupełnie dowolny, a uznanie kogoś za przestępcę z punktu widzenia jakiegoś artykułu, zwłaszcza Małego kodeksu karnego, jest sprawą arbitralnego uznania władzy wykonawczej.

Te wszystkie represje, które były kiedyś stosowane w „delikatnych” rozmiarach, na przykład represjonowanie za posiadanie książek, których treść nie podoba się władzy, za opowiadanie dowcipów o treści antyrządowej, za niedonosicielstwo — to wszystko się mieści w ramach Małego kodeksu karnego ... [śmiech na sali]. Nie ma w tym nic specjalnie śmiesznego, bo kodeks prawnie obowiązujący w Polsce przewiduje karę do pięciu lat więzienia za niedonosicielstwo w stosunku do pewnych kategorii przestępstw.

Otóż jest prawdą, że te artykuły stosuje się w minimalnym stopniu ... [słowo niezrozumiałe], są one wykorzystywane w bardzo nielicznych wypadkach, co z pewnością należy uznać za objaw postępu, niemniej one istnieją, a ich obecność nie jest nieważna, nie tylko dlatego, że nie ma żadnych instytucjonalnych gwarancji przeciwko sięgnięciu do nich w dowolnych rozmiarach, jeśliby ktoś tak postanowił, ale i z tego względu, że obecność prawa tego rodzaju głęboko deprawuje stosunki publiczne. Rodzi to pogardę dla prawa w społeczeństwie, a pogarda ta jest jednym z istotnych elementów zatruwających życie publiczne w Polsce i niwelujących poczucie odpowiedzialności społecznej.

Nie można osiągnąć dwóch celów łącznie. Nie można dysponować takim prawodawstwem, które jest nieokreślone i mocą którego, czy się uzna kogoś za przestępcę czy nie, jest rzeczą prawie dowodną i można każdego lub prawie każdego za przestępcę uznać, a więc dysponować tak elastycznym systemem prawa karnego, a równocześnie zaszczerpić w społeczeństwie poszanowanie dla prawa. Jeśli chce się osiągnąć jeden z tych celów, drugi się zaprzecza.



Dwóch łącznie osiągnąć nie można, ponieważ nieobecność prawa lub jego pozorna tylko obecność nie może być w społeczeństwie nie zauważona.

Z tego punktu widzenia wydaje mi się, że nie osiągnęliśmy postępu w stosunku do okresu sprzed dziesięciu lat. Gdyby — mam nadzieję, że nie zanoszą się na to, ale gdyby system represji i powszechnego zastraszania, jaki kiedyś istniał, miał znowu być wprowadzony, mógłby być wprowadzony na podstawie istniejącego obowiązującego prawodawstwa. Tyczy się to szczególnie tej części, która dotyczy tak zwanych przestępstw politycznych. Niestety, są i inne składniki, które podobnie sprzyjają lekceważeniu prawa, mianowicie prawodawstwo dotyczące przestępstw gospodarczych. Pisano zresztą o tym niejednokrotnie w prasie, o tej olbrzymiej ilości różnych przepisów, już to sprzecznych wzajemnie, już to niewykonalnych z punktu widzenia pracy przedsiębiorstw przemysłowych. To także stwarza atmosferę luźności i dowolności u ludzi dysponujących pieniędzmi państwowymi; stworzono warunki dowolnego uznawania lub nieuznawania tych ludzi za przestępców. Do lekceważenia prawa przyczynia się także istniejący w Polsce system przywilejów. Nie mam na myśli zróżnicowania dochodów, gdyż postulat zrównania dochodów jest fantastyczny i niewykonalny. Większość dochodów nie jest zresztą olbrzymia; nie chodzi mi o dochody, ale o przywileje pozaprawne, które także rodzą podejrzenie, że prawo nie dotyczy ludzi jednakowo. W świadomości społeczeństwa prawo, w ogromnej swej części, istnieje po prostu jako narzędzie represji. Do degrengolady świadomości prawnej w społeczeństwie jeszcze inne okoliczności się przyczyniają, te, które związane są z działalnością aparatu sprawiedliwości [kilkanaście słów niezrozumiałych], system mianowania sędziów, system uprawnień adwokatury, który spycha ogromną część adwokatury do czynności mogących formalnie uchodzić za przestępcze.

Chodzi o to, aby dobrze pamiętać o zasadzie znanej w starożytności: prawo, które jest powszechnie łamane, nie może być prawem. Nie można mieć prawa, które wszyscy będą łamali i zarazem uznawać, że z drugiej strony te prawa są słuszne, gdyż są w społeczeństwie siły i obywatele ... [brakuje słowa] nie przestrzegają ich.

Ostatnim wreszcie, istotnym powodem lekceważenia prawa jest konstytucja frazeologiczna, wzorowana na modelu konstytucji stalinowskiej, nie mająca szacunku w narodzie — zarówno dlatego, że nie jest przestrzegana, jak i dlatego, że nie stawia wyraźnych granic władzy wykonawczej. Konstytucja nie jest od tego, żeby wychwalała rząd, ale od tego, żeby określała ramy ustrojowe państwa i prawa, których dowolny rząd będzie zmuszony się trzymać, przy tym prawa dostatecznie określone.

W sumie te niewątpliwie korzystne zmiany w systemie działania prawa, które musimy zanotować w stosunku do czasów stalinowskich, te korzystne zmiany nastąpiły przed Październikiem. Od tego czasu natomiast trudno powiedzieć, byśmy obserwowali zmiany na korzyść.

To, co jest przynębiające w naszej sytuacji, to chyba nie jest przede wszystkim nasze faktyczne, materialne ubóstwo. Mamy, oczywiście poczucie, że żyjemy w kraju ubogim i że z ubóstwa tego wychodzimy nadzwyczaj ślimaczym tempem.

Mamy poczucie przykrości, kiedy przypominamy sobie, że jesteśmy krajem, który znajduje się na jednym z ostatnich miejsc w Europie, jeśli chodzi o rozmiary budownictwa mieszkaniowego, a za to jednym z pierwszych, jeśli chodzi o wskaźnik śmiertelności niemowląt, że dopiero w dwadzieścia lat po wojnie udało się nam — mimo ogromnych i niewątpliwych postępów w upowszechnianiu kultury — osiągnąć przedwojenną liczbę tytułów książek, że produkujemy najgorsze na świecie samochody osobowe itp. To wszystko jest nam z pewnością przykre, ale myślę sobie, że nie to przede wszystkim, nie nasze ubóstwo jest najgorsze, że to, co nas najbardziej przygniata, to brak perspektyw, pauperyzacja duchowa, brak oddechu, brak

nadziei, poczucie stagnacji, która, jak się na pozór wydaje, może się nieograniczenie przedłużać — ja też tak sądzę. Niewiara w obietnice. Otóż ta atmosfera pauperyzacji duchowej, zniechęcenia, niewiary i braku nadziei związana jest z niespełnieniem tych nadziei, jakie większość społeczeństwa wiązała z Październikiem. Postulat odpowiedzialności władzy przed społeczeństwem, postulat rzeczywistego wpływu społeczeństwa na sposób sprawowania władzy, nie został wprowadzony w życie. Tymczasem jest on ściśle związany z możliwością krytyki i swobodą informacji. Jesteśmy krajem, gdzie nadal nie ma wyborów, nie ma żadnej swobody zrzeszeń, nie ma swobody krytyki, nie ma swobody informacji.

Powtarzam rzeczy, które są z pewnością banalne i powszechnie wiadome, ale powtarzam je po to, aby zwrócić uwagę na konsekwencje ich rozciągające się dalej, aniżeli te dziedziny, do których one bezpośrednio się odnoszą. Te konsekwencje widać na wszystkich bez wyjątku obszarach życia społecznego, również życia gospodarczego.

Okoliczność, że krytyka społeczna jest faktycznie zupełnie sparaliżowana — myślę, krytyka publiczna, ta, która się liczy — okoliczność, że wiele instytucji i wiele osób jest wyłączonych spod jakiegokolwiek krytyki, że nie musi się przed nikim tłumaczyć ze swoich posunięć i nikomu zdawać sprawy z tego, co robi, okoliczność ta stwarza rodzaj automatycznie działającej negatywnej selekcji kadr wykonawczych w aparacie rządowym, w aparacie, który wydaje w ogólności decyzje ważne dla życia zbiorowego. Ten mechanizm działa niejako samoczynnie, nie na skutek czyjejś złej czy dobrej woli. Tam, gdzie działa ten system niedorzeczny, wchodzi w życie określone reguły selekcjonowania ludzi na szczeblach awansu administracyjnego czy społecznego, w tych dziedzinach życia, gdzie się wydaje ważne dla społeczeństwa decyzje. Cechy, które się dodatkowo kwalifikują w tym systemie to lizusostwo, tchórzostwo, brak inicjatywy, gotowość do posłuchu. Cechy, które dyskwalifikują, to samodzielność, inicjatywa, poczucie odpowiedzialności. Taka selekcja odbywa się na bardzo wielu odcinkach, na bardzo wielu szczeblach aparatu wykonawczego i ten proces działa niemal automatycznie.

To prawda, istnieją pewne czynniki przeciwdziałające temu procesowi. Istniały także w epoce stalinowskiej. Wtedy hamulcem były, jak myślę, okoliczności ideologiczne. Nie jest prawdą bowiem, że stalinizm opierał się na gołej represji, na samym aparacie policyjnym. Stalinizm jako system byłby nie do pomyślenia, gdyby nie dysponował znaczną kadrą ludzi, którzy byli związani z tym systemem ideowo, którzy istotnie wierzyli święcie w słuszność tej doktryny. Dzięki temu do selekcji wkradały się także inne reguły, które nieco hamowały niszczące działanie owych negatywnych zasad selekcjonowania. Dzisiaj także istnieją pewne czynniki przeciwdziałające owej negatywnej selekcji w aparacie władzy. Jednym z tych, które wydają mi się ważne, jest po prostu sama kwestia technologii, fakt, że postęp technologiczny związany jest z kompetencjami. Nie jest to jednak okoliczność dostatecznie silna, bo związki między sposobem sprawowania władzy politycznej a efektami ekonomicznymi nie są tak jaskrawo widoczne. Widoczne są w dłuższej skali, w nieco rozleglejszej perspektywie, tak że łatwo przypisywać niepowodzenia ekonomiczne innym czynnikom.

W tej chwili zdajemy sobie sprawę z tego, że gospodarka nie jest dziedziną wyłączoną, którą dałoby się naprawiać przy nie zmienionym systemie sprawowania władzy. System, w którym rządzący nie są odpowiedzialni przed opinią publiczną, sprawia, że ludzie samodzielni, z inicjatywą i poczuciem odpowiedzialności — a jest takich bardzo wielu w aparacie państwowym — znajdują się bardzo często pod władzą ludzi niekompetentnych, którym nade wszystko zależy na tym, żeby nie zmieniać tego, co jest, żeby nie było żadnych przeobrażeń, w wyniku których ich niekompetencje mogłyby się ujawnić.

Okres bezpośrednio poprzedzający wydarzenia październikowe był w Polsce powojennej okresem największej, jaka istniała, swobody krytyki. Swoboda ta później zanikła wskutek systemu represji, zamykania wielu pism, klubów, zrzeszeń itd. System informacji jest w tej chwili gorszy, niż w ostatnim okresie przed październikiem, co niestety sprzyja popularności zagranicznych radiostacji i gazet. Znajdujemy się w zadziwiającej sytuacji, w której wiadomości, jakie każdy może usłyszeć przez odkręcenie gałki od radia, w Polsce są drukowane w tajnych biuletynach z numerowanymi egzemplarzami. Pod tym względem nie obserwujemy zmian na lepsze ... [dalsze słowa niezrozumiałe].

Samo słowo „wolność” stało się podejrzanę. Prawda, że w okresie stalinowskim słowo „wolność” było niesłychanie modne, dość powszechnie używane, a oznaczało mniej więcej tyle, co brak wolności ... [śmiejch na sali]. Stąd może obecna sytuacja jest prostsza ... [śmiejch na sali, oklaski]. W ustawie o szkołach wyższych z okresu stalinowskiego są słowa o wolności nauki. W ustawie wydanej po 1956 roku już nie ma tego zwrotu ... [śmiejch na sali]. Panuje dalej, jak mi się wydaje, absurdalna doktryna porzucona zresztą przez większość partii komunistycznych w krajach zachodnioeuropejskich, wedle której socjalizm z natury samej swojej jest brakiem swobód politycznych, brakiem możliwości krytyki, brakiem udziału społeczeństwa w rządzeniu, że wobec tego każde żądanie jakichkolwiek swobód politycznych jest automatycznie żądaniem powrotu do kapitalizmu. Doktryna ta zakłada więc, że całkowita monopolizacja decyzji politycznych, brak odpowiedzialności przed społeczeństwem, brak możliwości wyrażania się opinii publicznej, brak konfrontacji i strach przed konfrontacją — że wszystko to należy do natury ustroju socjalistycznego tak samo, jak należy do niego fakt, że banki są własnością państwową, a nie prywatną. Jest prawdą, że nie żyjemy w tym strachu przed represjami, jaki był charakterystyczny dla tamtych czasów, że nie ma tego poczucia potencjalnego zagrożenia we wszelkich okolicznościach. Jest jednak również prawdą, że nie ma żadnych urządzeń instytucjonalnych, które uniemożliwiłyby powrót do tamtego systemu. Organizacja życia politycznego — można to raczej nazwać brakiem życia politycznego — jest z tego punktu widzenia niedobra.

Jeśli chodzi o sytuację w tej dziedzinie, która nas może specjalnie obchodzić, mianowicie w nauce, to z pewnością możemy wiele istotnych zmian zanotować. Z pewnością nie ma już tego doktrynerstwa ideologicznego, które wywierało niszczący wpływ na wszelkie nauki, w szczególności na nauki humanistyczne i na całą kulturę. Z pewnością mamy do zanotowania znaczne sukcesy w popularyzacji i upowszechnianiu kultury. Z pewnością możemy na koncie zysków zapisać zwiększone kontakty kulturalne ze światem. Mimo to istnieją nadal ogromne hamulce w rozwoju życia naukowego i artystycznego. Takim hamulcem jest, obecność pewnych dziedzin, które nadal obłożone są zakazem, które nadal stanowią tabu ...

[Szum, fragment trwający około jednej minuty, niemożliwy do odtworzenia]

Te czynniki, które hamują rozwój życia naukowego i badań naukowych ... [dwa zdania niezrozumiałe] traktowały to jak rodzaj intruzów, a nie jako niezbędny składnik życia społecznego i gospodarczego. Nauka, żeby mogła spełniać funkcje społeczne i technologiczne, do których jest powołana, musi dysponować własnym ... [biurkiem?] badawczym.

Nauka musi być kosztowna albo jej nie ma, szczególnie nauki eksperymentalne. Ubóstwo materialne nauki jest do przewyciężenia środkami materialnymi. W naukach humanistycznych sytuacja nie jest inna, tu potrzebne są również nakłady, potrzebna jest swoboda, potrzebna jest swoboda kontaktów międzynarodowych, której nie ma. Istnieje u nas z pewnością wartościowa produkcja naukowa i wartościowa produkcja artystyczna, jednakże wszyscy,



co rzeczy znają, wiedzą, jak wiele oporu pojawianie się tej produkcji bardzo często powoduje ... [dwa zdania niezrozumiałe].

W rezultacie więc, jak powiadam, nie mamy wiele powodów do świętowania ...

[Końcowy, trwający około 5 minut fragment przemówienia z powodu szumów jest niemożliwy do odтворzenia].

### ANEKS 3

#### **Informacja o wydaleniu z partii prof. Leszka Kołakowskiego i związanych z tym wydarzeniach w środowisku literackim i uniwersyteckim<sup>34</sup>**

I. W dniu 27 X 1966 r. Centralna Komisja Kontroli Partyjnej podjęła uchwałę następującej treści:

„Zespół Orzekający CKKP w składzie towarzyszy: 1. R. Nowak, 2. P. Gajewski, 3. J. Kowalski, 4. M. Naszkowski, 5. M. Pohorille, 6. J. Sztachelski — referował R. Nowak, rozpatrzył sprawę tow. Leszka Kołakowskiego i po przeprowadzeniu z nim wyjaśniających rozmów, jak też po zapoznaniu się z jego pisemnym oświadczeniem z dnia 23 XI 1966 r. stwierdza, co następuje:

1. Tow. L. Kołakowski zajmuje od szeregu lat stanowisko odmienne, a w niektórych problemach wręcz sprzeczne z linią polityczną Partii. W swej politycznej działalności tow. Kołakowski głosi i propaguje koncepcje rewizjonistyczne negujące kierowniczą rolę Partii w kształtowaniu polityki kulturalnej, dąży do przeciwstawienia partyjnej inteligencji i młodzieży kierowniczym instancjom Partii, usiłuje podważać istotę demokracji socjalistycznej z pozycji liberalno-burżuazyjnych. Tow. L. Kołakowski kontynuuje tę swoją działalność mimo wyraźnego jej skrytykowania na IX Plenum KC i wbrew uchwałom III i IV Zjazdów Partii.

2. Działalność ta znalazła szczególnie jaskrawy wyraz w stanowisku, zajęтым wobec sprawy Kuronia i Modzelewskiego. Przedkładając sądowi dokument na temat „Opinia w sprawie pojęcia wiadomości”, tow. Kołakowski wystąpił z publiczną obroną tezy sprowadzającej się w istocie rzeczy do tego, że kwalifikowanie naszego ustroju, jako ustroju opartego na wyzysku, nawoływanie do strajków i obalenia przemocą istniejącego systemu powinny być tolerowane, gdyż wymaga tego wolność nauki i jej postęp.

W związku z tym należy podkreślić, że na tow. Kołakowskim, jako profesorsze UW i kierowniku katedry spoczywają odpowiedzialne zadania w zakresie wychowywania młodzieży uniwersyteckiej. Zamiast wykorzystać swój autorytet w celu przeciwstawienia się zamętowi ideologicznemu i dezorientacji politycznej wśród części tej młodzieży, Kołakowski usiłował umocnić ją w przekonaniu, iż występując przeciw polityce partii, walczy o słuszną sprawę.

3. Mimo przeprowadzonych przez Zespół rozmów, w toku których tow. L. Kołakowski zapewniał o swej lojalności wobec Partii, jak też o tym, że dokument przedstawiony sądowi był jedynie ekspertyzą sporządzoną na prośbę obrony i nie oznaczał solidaryzowania się ze

<sup>34</sup> Informacja przechowywana w teczce: Sprawa Leszka Kołakowskiego, AAN, KC PZPR, 237/XVIII-268, k. 14-31.

stanowiskiem oskarżonych, w dniu 21 X br. tow. Kołakowski wystąpił na zebraniu ZMS Wydziału Historii UW z programowym przemówieniem, świadczącym o kontynuacji i nasileniu dotychczasowej działalności, a także o nieszczerości jego poprzednich oświadczeń.

4. Wystąpienie tow. Kołakowskiego na wspomnianym zebraniu dowodzi, iż zmierza on do pozyskania dla swojej platformy części zdezorientowanej młodzieży studenckiej. Postępując się demagogią i oszczerczymi sloganami na temat panujących w Polsce stosunków, Kołakowski usiłował zdyskredytować podstawowe założenia polityki Partii i jej praktyczną działalność.

Uderza zbieżność argumentacji tow. Kołakowskiego na temat rzekomo zawiedzionych nadziei społeczeństwa, stagnacji życia gospodarczego i kulturalnego oraz braku wolności demokratycznych — z trwającym od dłuższego czasu atakiem przeciw Polsce Ludowej ze strony reakcji kościelnej i innych ośrodków wstecznicstwa w kraju i za granicą.

5. W toku swej działalności tow. Kołakowski wielokrotnie jaskrawo naruszał elementarne statutowe obowiązki członka Partii. Nie tylko nie bronił polityki Partii, lecz ją stale atakował. Należy zaznaczyć, że od wielu lat Kołakowski nie podejmował żadnych prób w kierunku przedstawienia swych odmiennych czy krytycznych poglądów w ramach Partii, co zapewniał mu Statut Partii.

Wziąwszy pod uwagę, że mimo wielokrotnych nacechowanych cierpliwością i dobrą wolą prób ze strony instancji partyjnych w kierunku wpłynięcia na postawę tow. Kołakowskiego, trwa on uporczywie na pozycjach sprzecznych z linią Partii i narusza systematycznie jej Statut, Zespół CKKP orzeka wydalenie Leszka Kołakowskiego z szeregów partii.

Blisko miesiąc po uchwale CKKP L. Kołakowski skierował do Biura Politycznego KC odwołanie od tej decyzji, w którym, polemizując z uzasadnieniem decyzji CKKP, równocześnie potwierdza swoje stanowisko, sprzeczne z linią partii.

Najlepiej charakteryzuje postawę i poglądy polityczne Kołakowskiego wyżej wymienione przemówienie na zebraniu zwołanym przez ZMS na Wydziale Historii UW w dn. 21 X 1966 r. (uczestniczyło w tym zebraniu ok. 300 osób z różnych wydziałów UW). W przemówieniu tym, które miało być wygłoszone na temat: „Rozwój kultury polskiej w ostatnim 10-leciu” Kołakowski dokonał „bilansu” 10-lecia PRL w dziedzinie politycznej, gospodarczej, kulturalnej i ideowo-moralnej. Wystąpienie to charakteryzuje totalna negacja i frontalny atak na całą politykę partii.

Oto ważniejsze fragmenty tego wystąpienia (wg zapisu magnetofonowego): (...) <sup>35</sup>

Wyżej cytowane wystąpienie Kołakowskiego spowodowało szczególne podniecenie polityczne wśród zebranych. W trakcie dyskusji kilkunastu uczestników zebrania, przy aplauzie zebranych, występowało równie napastliwie i demagogicznie. Przerzywano mówcom, którzy podjęli polemikę z antypartyjnymi wystąpieniami (J. Holzer, A. Garlicki).

Władze uniwersyteckie wdrożyły postępowanie dyscyplinarne wobec studentów odpowiedzialnych za szkodliwy przebieg zebrania. Krzysztof Pomian — pracownik naukowy Wydziału Filozofii UW, który wystąpił w podobnym duchu jak Kołakowski, został wykluczony z partii.

Egzekutywa KW PZPR powołała zespół towarzyszy, który przeprowadza indywidualne rozmowy z członkami partii w czterech (z 13-tu) organizacjach oddziałowych na UW.

15 XI odbyło się zebranie podstawowej organizacji partyjnej przy UW, na którym referat wygłosił członek BP i sekretarz KC PZPR tow. Zenon Kliszko. Na zebraniu tym dokonano również oceny politycznej zebrania z Kołakowskim i postawy, jaką zajęli członkowie partii.

<sup>35</sup> Zob. Aneks 2.

Reasumując ocenę postawy politycznej Kołakowskiego, tow. Z. Kliszko powiedział:

„Główna sprawa polega na tym, że Leszek Kołakowski rozchodził się coraz bardziej z partią w zasadniczej dla ustroju socjalistycznego sprawie demokracji socjalistycznej i dyktatury proletariatu (...)”<sup>36</sup>.

Wszystkie w gruncie rzeczy ważniejsze wystąpienia Kołakowskiego w ciągu 8 lat, poczynając od listu do egzekutywy POP Wydziału Filozofii z 1958 roku, w którym pisał, że wszelka „władza monopartyjna prowadzi do degeneracji” — aż do ostatniego wystąpienia na zebraniu ZMS, świadczą, że walczy on o inny ustrój polityczny niż ten, który w Polsce istnieje obecnie, o inny też niż ten, który w teorii marksizmu i w programie naszej partii nazywa się dyktaturą proletariatu. W istocie rzeczy demokracja, o której mówi Kołakowski, jeśli sens jego poglądów odczytywać nie tylko z celowo niejasnych sformułowań, ale z zestawienia jego słów i czynów, byłaby demokracją, w której możliwość uprawiania swobodnej działalności politycznej miałyby siły zwalczające socjalizm, zwolennicy obalenia przemocą władzy ludowej w rodzaju Modzelewskiego, czy też siły klerykalne spod znaku kardynała Wyszyńskiego. Kołakowski w istocie rzeczy hołduje burżuazyjno-liberalnym poglądom na demokrację, poglądom niewiele lub zgoła nic nie mającym wspólnego z marksizmem”.

Sprawa postępowania Kołakowskiego jako profesora była omawiana przez senat UW, który uznał, że wystąpienie Kołakowskiego przed młodzieżą było nieodpowiedzialne.

II. 19 listopada 1966 r. wpłynął do Biura Politycznego KC list 15 pisarzy i krytyków literackich, członków POP przy Warszawskim Oddziale ZLP. List podpisali: Paweł Beylin, Marian Brandys, Jacek Bocheński, Flora Bieńkowska, Witold Dąbrowski, Tadeusz Drewnowski, Marian Grzeźczak, Tadeusz Konwicki, Igor Newerly, Seweryn Pollak, Leon Przemski, Arnold Słucki, Julian Strykowski, Witold Wirpsza, Wiktor Woroszyński.

„My, niżej podpisani, członkowie organizacji partyjnej przy Związku Literatów Polskich chcemy dać wyraz naszemu głębokiemu niepokojowi z powodu usunięcia z partii towarzysza Leszka Kołakowskiego. Towarzysz Kołakowski, znakomity filozof marksistowski i pisarz, stał się jednym z najgłębszych i najbardziej utalentowanych w skali polskiej i międzynarodowej wyrazieli poglądów identyfikujących socjalizm z pełną wolnością twórczą, postulujących przeto taki układ stosunków, w którym publiczna, choćby i najostrzejsza, krytyka filozoficzna i społeczna różnych zjawisk rzeczywistości egzystowałaby na zasadzie praktyki dnia codziennego, nie zaś aktu wyjątkowego, skazującego krytyka na nieuchronne represje natury partyjnej bądź administracyjnej. Taką wizję socjalizmu podziela z Kołakowskim wielu intelektualistów komunistycznych, zarówno w Polsce, jak i w innych krajach socjalistycznych oraz kapitalistycznych. Dlatego też wykluczenie towarzysza Kołakowskiego z partii wykracza daleko poza zakres sprawy indywidualnej i staje się poważnym i nader niepokojącym wydarzeniem o charakterze publicznym. Może się wydawać smutnym symbolem, iż wykluczenie to nastąpiło w dziesięciolecie Polskiego Października, który niósł nadzieje na swobodny i autentyczny rozwój demokracji i kultury socjalistycznej. Obawiamy się, by nie przyczyniło się to do pogłębienia kryzysu ideowego w życiu partyjnym licznych środowisk intelektualnych i artystycznych Kraju. Z tego też względu, powodowani szczerą troską o dalszy rozwój sytuacji, gorąco apelujemy do Kierownictwa Partii o zrewidowanie pochopnej decyzji Centralnej Komisji Kontroli Partii i o przywrócenie praw członkowskich towarzyszowi Leszkowi Koła-

<sup>36</sup> Wszystkie skróty zaznaczone: (...) pochodzą z dokumentu CKKP.



kowskiemu. Pozostawienie go poza partią przyniosłoby jej uszczerbek zbyt wielki, aby można było przejść nad tym do porządku dziennego”.

Następnie, solidaryzując się z treścią listu, przyłączyli się do jego sygnatariuszy tow. M. Mirski i R. Matuszewski.

6 grudnia 1966 r. wpłynął krótki list do Biura Politycznego KC domagający się rewizji decyzji CKKP w sprawie Kołakowskiego, podpisany przez literatów — członków partii: R. Karsta, A. Piwowarczyka, J. Stroynowskiego, J. Pomianowskiego, W. Zawadzkiego.

Z sygnatariuszami obu listów przeprowadzone zostały rozmowy. Z pierwszą grupą (z każdym oddzielnie) rozmawiała komisja w składzie: tow. Z. Kliszko, E. Szyr, W. Jarosiński, A. Starewicz, W. Wicha, R. Nowak, W. Kraško.

Z drugą grupą rozmawiali towarzysze: A. Starewicz, S. Olszowski i W. Kraško.

W trakcie rozmów wyraźniej określili się poszczególni rozmówcy. Stanowisko solidaryzujące się z istotą poglądów politycznych Leszka Kołakowskiego — przy nieco odmienniej w każdym wypadku argumentacji — zajęli: W. Woroszyński, J. Bocheński, P. Beylin, S. Pollak, W. Wirpsza, F. Bieńkowska, P. Konwicky, I. Newerły, M. Grześczak, A. Piwowarczyk, W. Zawadzki.

Wobec pierwszych 9 spośród wymienionych podjęto decyzję o zawieszeniu w prawach członka partii. Wszystkie sprawy skierowano do rozpatrzenia przez CKKP.

Druga część sygnatariuszy listów, a mianowicie: T. Drewnowski, J. Strykowski, H. Mirski, W. Dąbrowski, J. Pomianowski, J. Stroynowski ustosunkowała się krytycznie do części twierdzeń zawartych w wystąpieniu Kołakowskiego, uznali też za niesłuszne wygłoszenie tego przemówienia na forum bezpartyjnym. Niemniej towarzysze ci domagali się przywrócenia Kołakowskiemu praw członka partii. Towarzysze ci zostali również skierowani na rozmowy do CKKP.

Sprawy pozostałych sygnatariuszy listów: M. Brandysa, L. Przemskiego i A. Słuckiego, po rozmowach z komisją uznano za wyjaśnione.

Dwaj sygnatariusze listów: Igor Newerły i Roman Karst złożyli legitymacje partyjne przed rozmowami w CKKP.

Niezależnie od nich legitymację partyjną złożył Kazimierz Brandys, motywując swoje wystąpienie z partii różnicą poglądów w sprawach literatury i polityki kulturalnej oraz sankcjami wobec pisarzy członków PZPR, których poglądy podziela.

III. 9 grudnia 1966 r. odbyło się zebranie POP Oddziału Warszawskiego ZLP z udziałem sekretarza KC PZPR tow. Artura Starewicza. Na tym zebraniu kierownik Wydziału Kultury KC, tow. W. Kraško, przedstawił informację o sprawie Kołakowskiego.

Większość dyskutantów na zebraniu, w formie nieraz bardzo ostrej, podtrzymywała dezaprobatę wobec decyzji kierownictwa partii w sprawie Kołakowskiego. Niektórzy z sygnatariuszy listów nie pociągnięci do odpowiedzialności partyjnej, uważali za konieczne wyrazić z tego powodu zdziwienie, a następnie w swoich wystąpieniach starali się zdezawuować ewentualne posądzenia ich o ustępliwość w rozmowach w KC.

Przedmiotem obrony stał się już nie tylko Kołakowski, lecz także Igor Newerły i 9 zawieszonych w prawach członków partii, przedmiotem ataków zaś nie tylko decyzja CKKP, lecz kierownictwo partii i cała polityka kulturalna.

Mamy do czynienia — mówiono — z ujawnieniem się długo dojrzewającego konfliktu między częścią środowiska literackiego, wybitnymi pisarzami i intelektualistami a kierownictwem, przy czym główną winę za ten stan rzeczy ponosi kierownictwo polityki kulturalnej. „To nie Kołakowski — to cała Polityka kulturalna nie wiadomo dokąd zmierza (...) Kołakowski

mówił to, co oficjalnie głoszą towarzysze włoscy (...) Wszędzie zauważa się zmiany zachodzące po XX Zjeździe — tylko u nas zmian tych nie zauważono (...) Konflikty istnieją nie tylko u nas, lecz i w innych krajach socjalistycznych. Ich źródłem są nieporozumienia co do roli pisarza w socjalistycznym społeczeństwie. Już przed XIII Plenum KC rozpoczął się okres dyskryminowania wybitnych pisarzy, otwarto w tym czasie «fałszywe fronty», pozbawiono «środowisko» organów prasowych i dostępu do środków masowego przekazu (...) Jeśli pedagog większość klasy odsyła do kąta, to widocznie w pedagogice coś szwankuje, trzeba ją zmienić”.

Kilku mówców biorąc za punkt wyjścia rzekomą nieautentyczność tekstu przemówienia Kołakowskiego, inkryminowało partii nadmierną skłonność do posługiwania się organami bezpieczeństwa. „Czas zrozumieć, iż najkrótsza droga do komunizmu nie prowadzi przez urząd bezpieczeństwa (...) Czas skończyć z zarzutami o przekazywanie materiałów agentom imperialistycznym”.

Oskarżono kierownictwo o „nieszczerłość”, co miało się wyrażać w tym, iż rozmówcy odczuwali jakoby na wszystkich etapach rozmów istnienie decyzji politycznych podjętych z góry przed rozmowami. W rozmowach potraktowano ich jak podsądnych. Oskarżano partię o nieleninowski stosunek do intelektualistów oraz członków partii mających własne, odmienne zdanie. Podkreślano, iż w sytuacji kiedy staliśmy się „partią ideologicznych milczków” oraz w sytuacji kiedy wszystkie pojęcia zrelatywizowały się i nie wiadomo w oparciu o jakie kryteria kwalifikuje się poglądy intelektualistów partyjnych, nie można zarzucać Kołakowskiemu rewizjonizmu. Niezwykle nerwowa atmosfera całego zebrania nacechowana była opozycyjnym bądź też wręcz wrogim stosunkiem do polityki partii. W obronie stanowiska partii wystąpili na zebraniu tylko tow. W. Sokorski i J. Lenart.

Do dyskusji ustosunkował się tow. Artur Starewicz. Stwierdził, iż była ona wyrazem głębokiego kryzysu w POP literatów, który doprowadził część członków POP do stanowiska uniemożliwiającego znalezienie wspólnego języka z partią. Chodzi tu nie tylko o Kołakowskiego, lecz także o postawę znacznej części występujących towarzyszy. Towarzysz Starewicz raz jeszcze powrócił w swym wystąpieniu do zasadniczych, politycznych motywów wykluczenia Kołakowskiego z partii, podkreślając przy tym wyjątkową cierpliwość i tolerancyjność, jaką wobec niego okazywał KC przez wiele lat. W dalszym ciągu, wskazując na zbieżność ataków Kołakowskiego z kierunkiem uderzenia sił reakcyjnych, polemizował z argumentacją dyskutantów:

„Nie chcecie widzieć szkody, jaką Kołakowski wyrządził partii swoim postępowaniem (...) Od 10 lat wasza organizacja jest w opozycji do KC, stale atakuje politykę partii i atakuje ją stale z jednej strony — z prawej strony, z tej samej strony, z której uderzają siły reakcyjne — nigdy przeciw tym siłom. Nigdy nie wystąpiliście przeciwko reakcji. Nie trzeba sięgać daleko. W tym roku zwracałem się do niektórych wpływowych tu towarzyszy, aby się zaangażowali po stronie partii przeciwko reakcji kościelnej, ale spotkałem się z odmową. Na zebraniu, które odbyło się tu, w ZLP, milczeliście. A czy trzeba wracać do sprawy «34»? Wy ponosicie przede wszystkim odpowiedzialność za to, że partia nie ma do was zaufania, że musi się przeciwstawiać różnym szkodliwym tendencjom, poglądom i działalności, które z waszego środowiska wypływają. Chcę was zapewnić, że akcja, która została podjęta przez was w związku z wykluczeniem Kołakowskiego, nic nie da, nie potrafi zmienić naszego stanowiska, gdyż partia nie może więcej tolerować w swych szeregach takich postaw politycznych. Wasze protesty i wystąpienia mogą się obrócić tylko przeciwko wam ... (Okrzyki: co to za pogróżki!). Trzeba się politycznie określić”.

Na zakończenie tow. A. Starewicz, nawiązując do metafory o uczniach i pedagogice stwierdził, iż jeśli większość uczniów w klasie jest zdemoralizowana, to niekiedy dzieje się tak, iż chorą klasę rozparcelowuje się między klasy zdrowe, a niepoprawnych uczniów releguje się.

Dnia 12 bm. odbyło się w Krakowie połączone zebranie podstawowych organizacji partyjnych literatów Krakowa i Katowic, na którym tow. W. Kraśko wygłosił informację o sytuacji w warszawskiej organizacji partyjnej literatów w związku ze sprawą Leszka Kołakowskiego. W czasie ożywionej dyskusji obecni na zebraniu literaci; Jerzy Broszkiewicz, Stanisław Broszkiewicz, Tadeusz Hołuj, Władysław Machejek, Jan Pierzchała i inni jednoznacznie wypowiedzieli się za słuszością decyzji CKKP. Z dużą dezaprobatą mówiono o postawie Leszka Kołakowskiego, a zwłaszcza o jego działalności politycznej.

Towarzysze występujący w dyskusji prosili, aby przekazać kierownictwu partii zapewnienie, że partyjni literaci Krakowa i Katowic nie solidaryzują się z postawą i poglądami Kołakowskiego i jego „obrońców”.

IV. W dniu 11 grudnia br. odbyła się w Uniwersytecie Warszawskim konferencja sprawozdawczo-wyborcza zakładowej organizacji partyjnej.

Komitet Uczelniany przedstawił konferencji na piśmie sprawozdanie, w którym zajął słuszne stanowisko wobec podstawowych problemów sytuacji ideowopolitycznej na uczelni, w tym również wobec zebrania ZMS Wydz. Historii z dn. 21 X br. i wystąpienia L. Kołakowskiego. Sprawozdanie to zostało przyjęte przez Komitet Uczelniany większością głosów, przeciwko 4 członkom Komitetu.

Na samej konferencji rozwinęła się wielogodzinna ożywiona i polemiczna dyskusja, w której głos zabrało 30 towarzyszy. Koncentrowała się ona głównie na ocenie kierunku politycznej działalności ustępującego komitetu uczelnianego oraz na problemach związanych z wykluczeniem z partii Leszka Kołakowskiego i Krzysztofa Pomiana.

Większość dyskutantów poparła linię polityczną przyjętą i realizowaną przez ustępujący Komitet Uczelniany oraz stanowisko KC w sprawie L. Kołakowskiego.

Jednakże szereg dyskutantów wysunęło różnego typu zastrzeżenia w stosunku do polityki instancji partyjnych od Komitetu Uczelnianego, aż po Komitet Centralny włącznie. Najszerzej zastrzeżenia te sformułowali tow. Brus, Baczek, Walukowa, Krajewski, Assorodobraj i Holzer.

Tow. Brus szeroko przedstawił motywy, dla których głosował przeciw sprawozdaniu Kom. Uczeln. Jego zdaniem, organizacja partyjna nie podejmowała tematów, które najbardziej interesowały młodzież, a referat KU niesłusznie ocenia krytycznie zebrania studenckie, które dotyczyły tematów najostrzejszych politycznie, m.in. zebranie z udziałem L. Kołakowskiego. Tow. Brus nie podziela opinii KU, że niezdolność członków partii do otwartego przeciwstawienia się poglądom uważanym za niesłuszne wynika w głównej mierze z niewłaściwych postaw zajmowanych przez niektórych pracowników naukowych uprawiających demagogiczną krytykę polityki partii, lecz z ogólnych warunków naszego życia i braku atmosfery dla wszechstronnej krytycznej analizy zjawisk społecznych. Drugim ważnym źródłem politycznej bierności członków partii wg tow. Brusa jest to, że partia nie posiada programu i długofalowych perspektyw rozwoju.

Nie spełniając tych niezbędnych dla pracy ideowopolitycznej warunków, instancje partyjne przywiązują jednostronnie główne znaczenie dla środków organizacyjnych i administracyjnych. W tym kontekście tow. Brus usiłował dowieść, że nie można jednoznacznie orzec, iż Kołakowski naruszył dyscyplinę partyjną, występując na zebraniu ZMS na Wydziale Historii.

Również tow. B. Baczek bronił Kołakowskiego i Pomiana, twierdząc, że mają oni zasługi dla rozwoju filozoficznej myśli marksistowskiej, a decyzja o ich wykluczeniu z partii godzi



w intelektualny autorytet partii, stanowiący wartość autonomiczną. Jest ona niesłuszna i krzywdząca. Jego zdaniem klimat w partii jest niedobry, atmosfera jest zagęszczona, szczególnie wokół Uniwersytetu, co przynosi wyraźne szkody.

Z podobnymi twierdzeniami i oskarżeniami wystąpili towarzysze Walukowa, J. Holzer, Krajewski, Assorodobraj. Szczególnie demagogiczne i insynuacyjne było wystąpienie tow. Smolara, asystenta z Wydz. Ekonomii Politycznej, w związku z czym nowo wybrany Komitet Uczelniany PZPR na swym pierwszym posiedzeniu jednogłośnie zobowiązał oddziałową organizację partyjną Wydziału Ekonomii Politycznej do rozpatrzenia sprawy tow. Smolara.

Krytykę niesłusznych wystąpień podjęło wielu towarzyszy. Z rozwiniętą polemiką z wypowiedziami tow. Brusa, Baczki i innych wystąpili przedstawiciele instancji partyjnych: tow. Kociołek, Schaff i Werblan.

Ożywioną dyskusję wywołał przygotowany przez komisję wnioskową projekt uchwały konferencji. Projekt ten miał charakter eklektyczny, gdyż wewnątrz komisji stanowiska były sprzeczne. Zawierał on, obok uznania zasadności decyzji CKKP w sprawie wykluczenia Kołakowskiego, równocześnie apel do KC, aby przy rozpatrywaniu odwołania Kołakowskiego wziął pod uwagę całokształt jego twórczości naukowej i publicystycznej. Takie ujęcie sprawy Kołakowskiego oznaczałoby obiektywnie jego obronę oraz odrzucenie referatu sprawozdawczego w części dotyczącej tej sprawy.

Z tych powodów projekt uchwały w dyskusji został odrzucony, a konferencja większością 60 głosów, przy 20 głosach przeciw i 8 wstrzymujących się, przyjęła krótką rezolucję akceptującą w całości referat sprawozdawczy oraz zobowiązującą nowo wybrany Komitet, aby w oparciu o referat i dyskusję opracował program działania dla swojej kadencji.

Skład nowo wybranego Komitetu Uczelnianego daje gwarancję prawidłowego i skutecznego działania.

(Z materiałów CKKP, Wydziału Kultury  
i Wydziału Nauki i Oświaty KC)

Warszawa, 23 grudnia 1966 r.